

Gdzie świadectwo rozszerzania się wszechświata?

Twierdzą, że istniejąca w naturze przestrzeń nie jest zakrzywiona i że istnieje jedynie to zakrzywienie, które stworzyli sami uczeni w swoich teoriach. (Mam tu na myśli jedynie tych kilku uczonych, "specjalistów od zakrzywionej przestrzeni czy czasoprzestrzeni", którzy rzeczywiście do zakrzywienia się przyczynili - wszystkich innych to nie dotyczy.) Stwarzając zakrzywiona przestrzeń, uczeni oparli swoje teorie na błędnych przesłankach. W swoich materiałach w Internecie bardziej szczegółowo przedstawiam o co mi chodzi. Tutaj tylko pokrótce przypomnę: Teoria Wielkiego Wybuchu i zakrzywienia czasoprzestrzeni opiera się na obserwowanych przesunięciach linii widmowych w stronę podczerwieni. Moim zdaniem, błąd kryje się już w fakcie, że zjawisko to jest uważane za podstawę doświadczalną dla tej teorii. Wynika to oczywiście z błędów logicznych, jakie powstają przy uzasadnianiu takiego wyboru.

Przemieszczanie się fali świetlnej jest związane z czasem. Oczywiście jest więc, że doświadczalne dane - właśnie owe przesunięcia linii widmowych światła gwiazd - dotyczą (pochodzą z) różnych okresów dziejowych w rozwoju kosmosu - co do tego wszyscy są zgodni. Łączy je ze sobą, jeśli można tak powiedzieć, proces obserwacji, który odbywa się w konkretnym czasie, w naszym XX wieku. Wyniki obserwacji są kojarzone logicznie z odległością: Im dalej od nas były położone ciała w momencie wysyłania fal świetlnych, tym większe przesunięcia linii widmowych ich światła obserwuje się obecnie. Można poprzestać na tym skojarzeniu i wyjaśniać przesunięcie linii widmowych oddziaływaniem jakiegoś czynnika, który wpływa na fale na drodze przemieszczania się promieni świetlnych. Może wówczas powstać logiczny związek: im większa odległość - tym większe oddziaływanie (dłuższy czas trwania oddziaływania) czynnika - tym większe przesunięcie linii widmowych w stronę podczerwieni.

Można oczywiście zakładać, że przyczyna przesunięcia linii widmowych światła gwiazd pochodzi od ruchu (oddalania się) ciał niebieskich. Mamy wówczas inny związek logiczny: im większa odległość (od nas) ciał wysyłających światło - tym większa była prędkość ich oddalania się od nas w momencie wysyłania światła - tym większe przesunięcie linii widmowych. Bezpośrednie przyczyny przesunięcia linii widmowych - ruch ciał niebieskich lub czynnik na drodze rozchodzenia się fal świetlnych - mogą być w tym przypadku uważane za drugoplanowe. Przy każdej przyczynie bowiem istotny jest czas, bo: im większa odległość ciał niebieskich od nas - tym dłuższy upływ czasu od momentu wysłania fali świetlnej do jej odbioru przez obserwatora - tym większe przesunięcie linii widmowych. Istotne jest bowiem to, że w każdym przypadku przesunięcie linii widmowych jest zależne zarówno od odległości, jak i od czasu (choć nie są one bezpośrednimi przyczynami). Obserwując zatem ciała niebieskie i pamiętając o zależności czasowej: większe przesunięcia linii widmowych wiążą się z falami, które były wysłane w bardziej odległych czasach, a mniejsze przesunięcia linii widmowych wiążą się z falami, które były wysłane w bliższych nam czasach, można powiedzieć, że coraz bliższe ciała dostarczają nam danych obserwacyjnych z coraz mniej odległych czasów. Gdy się o tym pamięta, wówczas przy "prędkościowym" wyjaśnianiu przesunięcia linii widmowych powstaje logiczna zależność: w dawnych czasach istniała ogromna prędkość rozszerzania się wszechświata, potem stopniowo malała, a obecnie rozszerzanie się wszechświata już ustało (ponieważ w przypadku niezbyt odległych ciał nie występuje obserwowalne przesunięcie linii widmowych).

Mozna na to spojrzeć z trochę innego punktu widzenia. Załóżmy, że wszechświat (w jakiejś wybranej epoce) rozszerza się w każdym kierunku i w każdym miejscu z jednakową prędkością, tak jak to obecnie powszechnie się przyjmuje. Czyli dzisiaj, w pobliżu nas jest to tak mała prędkość, że po prostu tego nie zauważamy. Gdybyśmy się znajdowali w dowolnym miejscu wszechświata, sytuacja byłaby identyczna: w tamtej okolicy również przedstawiałaby się podobna sytuacja i widzielibyśmy, że tam również nie dostrzega się lokalnego rozszerzania się wszechświata. Przesunięcie linii widmowych światła ciał niebieskich w kierunku podczerwieni, zwiększające się w miarę zwiększania się odległości od nas, wyjaśnia się względnym ruchem bardziej odległych okolic wszechświata w stosunku do nas. Wyjaśnia się to w taki sposób, jakby światło było wysyłane nie w związku z lokalną prędkością rozszerzania się, jaka istnieje w miejscu wysyłania światła, ale w związku z prędkością rozszerzania się względem nas.

A teraz proszę poważnie się zastanowić, co wspólnego ma wiązka światła, wysłana w jakiejś odległej galaktyce dawno temu, z ówczesną prędkością oddalania się tej galaktyki od nas, którzy istniejemy w

chwili obecnej. Nie ma nic wspólnego! Wiązka światła została wysłana niejako w związku z lokalną prędkością rozszerzania się wszechświata akurat w miejscu jej wysłania (w ówczesnym okresie rozwoju wszechświata). Jeśli nie brać pod uwagę czynników występujących na drodze rozchodzenia się wiązki, wysłana fala świetlna w żaden sposób nie może już po drodze się zmienić. Przyjmując, że lokalne prędkości rozszerzania się dla całego wszechświata w danej epoce rozwoju są stałe, obserwowana zależność przesunięcia linii widmowych od odległości wskazuje na podstawową sprawę. Przesunięcia te wskazują mianowicie, jaka była lokalna prędkość rozszerzania się w coraz bardziej odległych od nas epokach i że obecnie rozszerzanie się wszechświata już ustało (nie ma go!). Jeśli natomiast ktoś upiera się, aby widzieć te przesunięcia jako skutek oddalania się obiektów kosmicznych od nas (istniejących w chwili obecnej), posługując się przy tym np. rozszerzającym się balonikiem, to ten ktoś ustawia się (pod względem logicznym) w niezbyt przyjemnej dla siebie sytuacji. Jest w tym bowiem tyle samo sensu, jak gdyby ten ktoś mówił o ruchu samochodu, który jechał dziesięć lat temu ulicą Marszałkowską w Warszawie, względem samochodu, który dzisiaj stoi w garażu we Wrocławiu. Taki względny ruch po prostu nie istnieje, jest to ruch całkowicie pozorny. Niedorzecznością więc jest traktowanie tego pozornego ruchu jako "jednolitego" zjawiska, które zachodzi w jakimkolwiek konkretnym czasie.

Jedyne logiczne wyjście z tej niedorzeczności jest właśnie takie, że proces rozszerzania się wszechświata będzie się rozpatrywać jako zachodzące z pewną prędkością zjawisko lokalne, które w danej epoce jest identyczne we wszystkich miejscach całego wszechświata. Wówczas jednak wynika wniosek, że żyjemy w epoce, w której rozszerzanie się wszechświata akurat ustało. A więc tym razem już nie Ziemia, ale cały wszechświat posiada jakiś szczególny stan w związku z obecnym istnieniem człowieka, a to nie jest już zbyt logiczne.

Powiedzcie zatem, na jakiej logicznej podstawie twierdzi się o istnieniu obecnie (w naszych czasach!) rozszerzania się wszechświata?

Bogdan Szenkaryk "Pinopa"